



26 bm. DZIEŃ MATKI

— Ja bardzo
mamusię kocham...

DZIECI SKŁADAJĄ
ŻYCZENIA na str. 3

◆
WIEZIEN
bez wyroku
str. 3

◆
DERBY
W PAŁACU
— bez króla
str. 4

Niosąca posmak skandalu sprawa, która chce przedłożyć opinię publiczną, ciągnie się od początku lat 60-tych. Niezależnie od tego, że pierwszy zapis w urzędowym rejestrze MZBM znalazł się dopiero w marcu roku 1969, skierowany tu przez Anę Osińską, ostatnią spadkobierczynię zasłużonego dla Przemysła rodu, zamieszkałą przy ul. Liebknechta 5.

Ulica pnie się malowniczo pod górę w stronę zamku. Typowy staromiejski zaułek, któremu uroku dodają nadgrzyzione zębem czasu, omszałe mury. Właśnie jeden z nich stał się przedmiotem tej przykrych sprawy.

Posesje przy ul. Królowej Jadwigi 4/6 i Liebknechta 5 graniczą ze sobą przez mur oporowy wzniesiony dla bezpieczeństwa budynków. Zimą 1964 r. fragment tego muru runął ze skarpy niszcząc znajdujące się w dole komórki. Walący się mur stanowił jawne niebezpieczeństwo, a nadto tworzył gruzowisko w ogrodzie Osińskiej, nie więc dziwnego, że podniosła alarm.

W adresowanym do Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych piśmie z 18 marca 1969 r. zwraca uwagę, że przez cztery lata posesję nie penetrowali tajemniczy ludzie (nie przedstawiali się), dokonując pomiarów, biorąc próbki gruntu, lecz nikt się murem nie zajął. Wyraża również nadzieję, że „MZBM ostatecznie podejmie stosowne kroki dla zlikwidowania istniejącego zagrożenia...”

Odzew nastąpił w latach 70-tych. W ogrodzie założono drewny (tak niefortunnie, że obecnie w piwnicy domu zbiera się woda!), wycinając przy okazji kilka drzew. Inne — choć z naderwanymi korzeniami — udało się na razie uchronić; zniszczono też bujną ongiś zieleń. W celu zlikwidowania powstałych przy robotach ziemnych nierówności postanowiono nawleźć świeżej ziemi, sypaną ją oczywiście ze skarpy przez wyłom w murze.

Tu się zaczęła kłopotliwa. Nie podważając słuszności intencji, śmiem wyrazić pewne zastrzeżenia co do sposobu realizacji. Otóż na podwórku przy ul. Królowej Jadwigi

ŻYCIE

TYGODNIK
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

NR 21 (290) ROK VII 23 MAJA 1973 R. NAKŁAD 10 560 EGZ. CENA 2 ZŁOTE

4/6 zajeżdżają wywrotki z tzw. ziemią, która jest w rzeczywistości gruzem z rozwalonych starych chałup. Skarpę wyrównuje się (wylizcam): resztkami spróchniałych bali, pogiętymi cebrażkami, żelastwem z kuchni, znalazło się nawet żelazne łóżko, że nie wspomnę już o naczyniach

wet życia ludzkiego. O nie-szczęście nie jest trudno, toczące się z impetem kamienie mogą wpaść do mieszkania. Nikt się jednak nad tym nie zastanowił.

Oczywiście Osińska nie patrzyła spokojnie na to co się dzieje, nie czekała z założonymi rękami na skutki, lecz

miał potrzeby — zostali publicznie napiętnowani na łamach „Życia” 28 marca br. Martwią się również dlatego, że w rozmachu robót zasypano im gruzem studnię, co przy kłopotach z wodą jest niemal przestępstwem.

O tym co się wyrabia ze skarpy poinformowano konserwatora powiatowego. Mgr Maria Ziebińska, po zapoznaniu się ze sprawą wydała 25 kwietnia br. decyzję, w której zabrania zmiany wyglądu nasypów, prowadzenia dalszych robót ziemnych oraz wycinania drzew w posesji przy ul. Liebknechta 5, gdyż rzeczona skarpa, wpisana w rejestrze zabytków pod nr A-707, znajduje się pod ścisłą ochroną i wszelkie prace powinny być uzgadniane z konserwatorem.

O decyzji powiadomieni zostali: MZBM, PBK, Wydział Gospodarki Przestrzennej i Ochrony Środowiska oraz Miejska Pracownia Urbanistyczna Prezydium MRN. Nikt jednak nie zareagował. Przez pierwszy tydzień maja wywrotki zwiły się jak w ukropcie. Poniedziałek 7 bm. też zaczął się od sypania ziemi...

Nawiązując do postscriptum w artykule B. Stawskiej „Przeżycie paly” z 2 bm. pytam raz jeszcze: dlaczego z całą surowością prawa nie karze się brudasów zbiorowych? W opisanym przypadku mamy do czynienia z wandalizmem, czy nie ma nań sposobu?

Gdy zabraknie konsekwencji w stosunku do tego typu poczynania — o porządku, estetyce, elegancji będziemy mogli jedynie marzyć!

A. BOGUSŁAWSKA

Zgłaszam protest

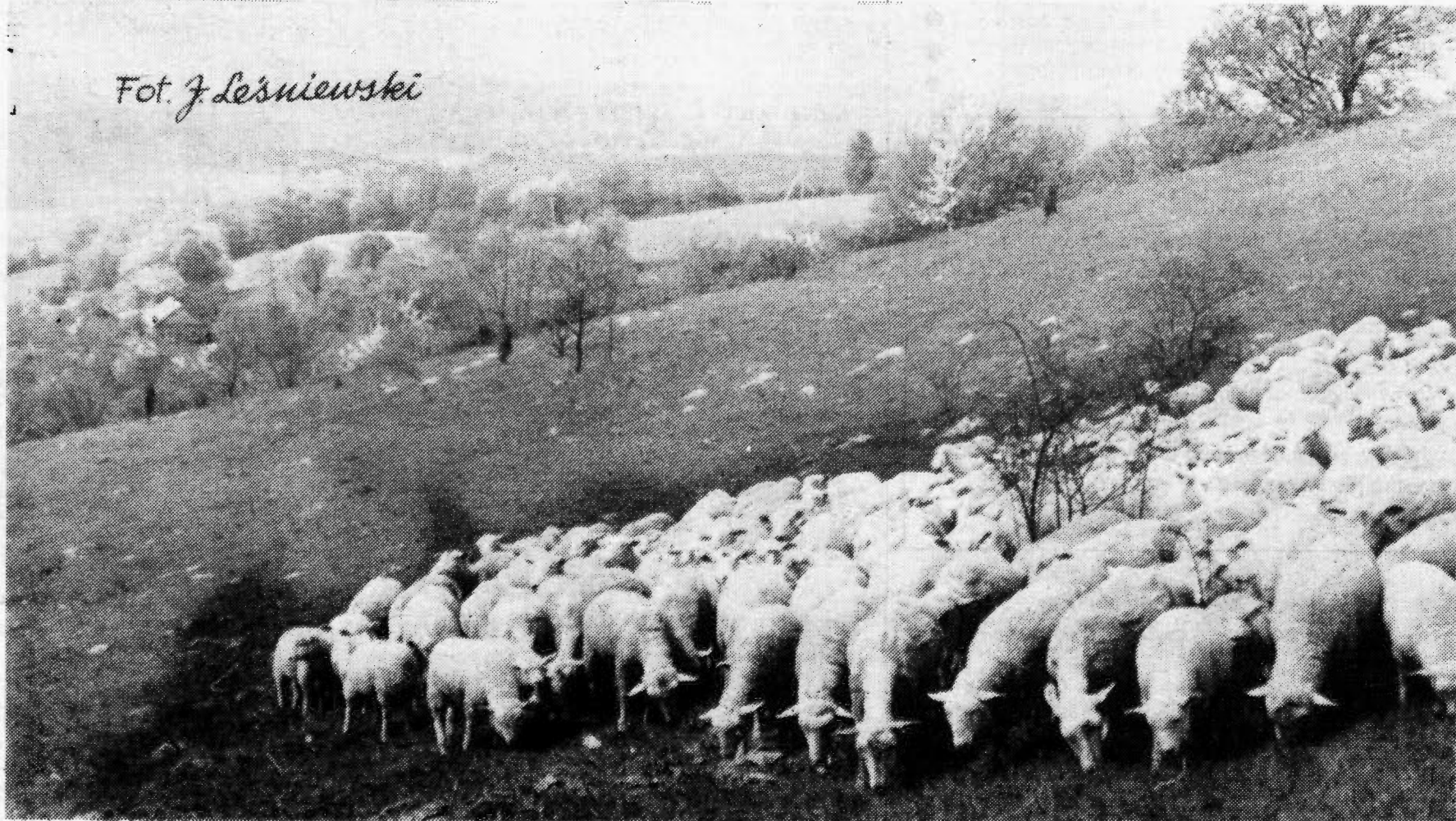
mniejszego kalibru, które skrzętnie gromadzone są przez Osińską jako dowody rzeczowe. Ze skarpy toczą się z impetem, zatrzymując się opodal okna do pokoju, różnej wielkości kamienie, nie wyłączając bloków betonowych rozmiarów małego biurka.

Zarówno skarpa, skąd usunięto następny kawał muru dla swobodniejszych manewrów z gruzem, jak i ogród przedstawiają rozpaczliwe pobojowisko. Obserwujący te praktyki lokatorzy budynku przy Królowej Jadwigi 4/6 oraz z ul. Liebknechta z politowaniem kiwają głowami. W bezpośrednich rozmowach wskazują, że mogło się obyć bez ceregieli, wystarczyło bowiem zreperować mur, uzupełnić ten 4-metrowy ubytek. Znacznie szybciej i oszczędniej (jakie są koszty obecnych poczynania?) doszłoby się do celu. A tymczasem nie dość, że zdewastowano skarpe i ogród, to na domiar złego stworzono potencjalne niebezpieczeństwo dla zdrowia, a na-

przy łada okazji, na bieżąco informowała kierownictwo MZBM, które jest inwestorem wszczętych prac, jak i PBK, które jest wykonawcą. Przyjmowali do wiadomości, przeproszali, obiecywali rychłą poprawę. I wszystko biegło utartym szlakiem. Na miejscu robót nikogo z nadzoru nie widziano. Ba, przypięte do muru (tego w przenośni) Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego zaprzeczyło, jakoby jego samochody woziły gruz na skarpe (... poleciło lokatorom tropienie wynajmujących zapisywanie numerów rejestracyjnych i zgłaszanie milicji. Klasyczne uśmiech raki! Co nas to obchodzi, o to kto bałagan martwicie się sami...

Istotnie martwią się brakiem zdrowego rozsądku u zainteresowanych sprawą instytucji i przedsiębiorstw. Martwią się także z tego powodu, że za nieporządek, którego jako żywo nie byli sprawcami, bo wylamywać bramę władzowej nikt nie

Fot. J. Leśniewski



PRZEMYSŁ

na wysoki notysk!

Wędrując

po

mieście

ZELAZNA blacha na złączeniu mostu kołowego z jezdnią placu Konstytucji jest od dłuższego czasu pęknięta. Przy przejeździe samochodu unosi się w górę i z trzaskiem opada, potęgając i tak duże nasilenie hałasu. Dla motocyklistów stanowi groźbę niebezpieczeństwa i może być przyczyną wypadku. Pieczę nad jezdnią i mostem sprawuje MPGK.

KŁADKI nad torami w rejonie stacji już nie ma, lecz od strony ulicy Czarnieckiego pozostały po niej nierówności na chodniku, które rażąco kontrastują z otoczeniem. A gdyby tak PKP doprowadziły to miejsce do porządku?

ŁAŃCUCHY na skrzyżowaniach ulic są potrzebne i nikt tego nie neguje. Jest jednak przypadek, gdzie ich usytuowanie utrudnia życie przechodniom. Chodzi mianowicie o róg ulicy I Maja i Smolki. Chodnik jest tu bardzo wąski i wjazd na niego z dużym np. wózkiem dziecięcym jest utrudniony.

A JEŚLI już mowa o wózku. Koło tarasu nad Sanem (nowo budowany obiekt przy Wybrzeżu Kościuszkim) robotnicy pozostawili dziurę w chodniku. Pewna zajęta rozmową mama wjechała w nią wózkiem. Dziecko wypadło na chodnik i dotkliwie się poturbowało. Zostawiajmy po sobie porządek! Tłumaczenia, że ziemia musi się uleżeć, a dopiero potem można układać płytki betonowe, są najczęściej zwykłym wybiegiem. Można przecież ziemię ubić, a po pewnym czasie chodnik podsypać piaskiem. Odkładanie roboty na później powoduje najczęściej zniszczenie porzuconych niedbale płytek i straty.

STWIERDZAMY, że uliczne wazony w Ryńku są podlewane, im jednak dalej od centrum tym mniej widać trąski o kwiaty w nich rosnące. Mają miejsce przypadki niszczenia sadzonek przez bezmyślnych wandalów.

KILKU uczniów szkół średnich zawarło z ZOM umowy na zryczałtowane prace przy porządkowaniu miasta. Inicjatywa warta pochwały — Przemysł będzie piękniejszy, a chłopcy zarobią potrzebne im pieniądze.

DOZORCY niektórych kamienic postępują jak przysłowio- we kukulki. Śmiecie, które zmiotą z chodników przed domami lub na podwórkach, podrzucają do sprzątaniam pracownikom ZOM. Tak postępując daleko nie zajdziemy!

TRANSPORT towarowy PKS i innych przedsiębiorstw bardzo często zaśmieca ulice. Przyczyną tego jest nadmierne ładowanie sypkich towarów na samochody. Skutek tego taki, że wapno, żwir, koks rozsypują się na trasie. Jesteśmy za maksymalnym wykorzystaniem zdolności przewozowych transportu kołowego, ale nie popadajmy w przesadę.

250, 150 i 100 tys. złotych czeka na gminę — zwycięzcę w konkursie Prezydium PRN i „Życia Przemyskiego” zorganizowanym pod hasłem GMINA — MISTRZ GOSPODARNOŚCI.

O zwycięstwie decydują:

- wzrost hodowli i produkcji mleka;
- wzrost nawożenia gleb;
- plony;
- udział w czynach społecznych;
- czystość, ład i porządek.

Dziękujemy...

Uczniom i wychowawczyń kl. VIII „a” ze Szkoły Pedagogicznej nr 1 w Przemysku, którzy przesłali nam miłe pozdrowienia z pobytu w Warszawie;

— p. Eugeniuszowi Białasowi, odbywającemu artystyczne wojaże po Skandynawii, za karteczkę nadesłaną z Göteborga;

— I oficerowi m/s „Przemysł” Bolesławowi Zujewskiemu, za korespondencję z

Casablanki w dalekim Maroku;

— akrobatom „Czuwaja” i ich trenerowi, za pozdrowienia z Ogólnopolskiego Turnieju Młodych Talentów w Toruniu;

— jachtowemu kapitanowi Henrykowi Jaskule za telegram z rejsu powrotnego „Eurosa”.

Pięknie dziękujemy za pamiątkę.

W kilku ZDANIACH

NAJLEPSZA W OKRĘGU KRAKOWSKIM



Zespół pracowników centrali automatycznej Rejonowego Urzędu Telekomunikacyjnego w Przemysku kierowany przez Ryszarda Cieślę, od 1966 roku bierze udział w współzawodnictwie, a ostatnio zdobył tytuł Najlepszej Brygady Pracy Socjalistycznej łącznościowców w okręgu krakowskim w roku 1972 oraz propozycję przechodni, który poprzednio znajdował się w rękach załogi urzędu pocztowego w Trzebinii. O zwycięstwie zadecydowały: wzorowe wypełnianie obowiązków, podejmowanie i realizowanie dodatkowych zobowiązań, troska o sprzęt i sprawne funkcjonowanie urządzeń telekomunikacyjnych.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz miejscowych, Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Krakowie oraz Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Łączności, Zwycięskiej załogi propozycję wręczył przewodniczący ZO ZZPL Marian Pytel (na zdjęciu). Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PREZENT DLA ZAMKU KRÓLEWSKIEGO

Pisaliśmy niedawno o przekazaniu przez p. Eugeniusza Felczyńskiego dzwonu okrętowego dla „Daru Pomorza”. Obecnie przemysłowy mistrz-ludwisarz zobowiązał się wykonać — również w czynie społecznym — dwa dzwony do niezwykle precyzyjnego zegara kurantowego, który umieszczony zostanie na wieży Zamku Królewskiego w Warszawie.

ZAOSTRZENIE WYROKU PRZEZ SĄD NAJWYŻSZY

Jak informowaliśmy — Henryk Maryniak, podpalacz z Wyszatyc, skazany został na karę 2 lat i 8 miesięcy pozbawienia wolności. Kara ta wydawała się jednak zbyt łagodna w stosunku do stopnia winy. W wyniku rewizji złożonej przez prokuratora, Sąd Najwyższy PRL zmienił wyrok, skazując niebezpiecznego podpalacza na karę 4 lat pozbawienia wolności.

WĘDZARNIA... LUDZI

Mieszkańcy kamienicy przy ul. Mickiewicza 23 i sąsiednich raz lub dwa razy w tygodniu, a nieraz nawet częściej, stają się obiektem masarskich zabiegów kolejarzy. W pobliżu tych budynków pracownicy PKP palą sterty śmieci. Trwa to zawsze kilka godzin. Dym unoszący się z ogniska dostaje się, nawet przez zamknięte okna, do mieszkań i „uprzyjemnia” życie lokatorom. Czują się oni wtedy w roli wędlin.

Za naszym pośrednictwem proszą kierownictwo stacji o przeniesienie paleniska w inne miejsce.

WAŻNY AKT W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Zawarcie związku małżeńskiego czy też nadanie imię nowo narodzonemu dziecku w urzędzie stanu cywilnego traktowano kilka lat temu na wsi jako konieczną formalność i na ogół nie przykładano do tego wydarzenia większej wagi. Właściwa uroczystość — w odzuciu nowożeńców lub rodziców — odbywała się dopiero w kościele. Dziś coraz więcej osób docenia w pełni znaczenie aktów zawieranych w gminnych urzędach stanu cywilnego i nadaje im okazali przebieg. Ta stopniowa zmiana poglądów jest dużą zasługą kierowników USC.



Urządnik stanu cywilnego GRN w Orlach Janina Lewicka ogłasza związek małżeński pomiędzy młodą górnikiem Mieczysławem Skowronem a mieszkanką Kaszyc Marią Kuziak za warty i składa gratulacje młodej parze. Fot. T.Z

DOPIERO PO REMONCIE

W odpowiedzi na liczne zapytania dojeżdżających do pracy i szkół autobusami linii nr 2, dyrekcja MPK informuje, że kursy do dzielnicy „Budy” wprowadzone zostaną dopiero po zakończeniu remontu ul. 3 Maja na odcinku: ul. Zwirki i Wigury oraz Kochanowskiego.

HARCERSKA PRZYSIĘGA

Centralnym punktem uroczystości z okazji Dnia Zwycięstwa było w Orlach przyrzeczenie harcerskie składane przez ok. 40 uczniów miejscowej szkoły oraz Szkoły Podstawowej w Drohojowie. W obecności przedstawicieli władz gminnych pasowania na harcerzy dokonał hm. Zb. Grochowski z Komendy Hufca ZHP w Przemysku.

Miło upływał czas przy ognisku. Dziewczeta i chłopcy w szarych i zielonych mundurach bawili zebranych gości skeczami oraz harcerską piosenką spiewaną do wotru zespołu instrumentalnego z drohojowskiej szkoły. Nie obyło się bez gawędy. Przewodniczący koła ZBoWiD Tomasz Czekierda zajmując opowiadając o powstaniu i historii Orlów. Imprezę zakończyło wspólne picie i pieczenie kiełbasy. Na brak apetytu nikt nie narzekał...

USŁUGI „KULEJĄ”

◆ Konia z rzędem temu kto znajduje w Przemysku części zamienne do motorowerów „komar” i „pegaz”. Zyczliwi z TOS-u radza udać się na poszukiwania w Polskę.

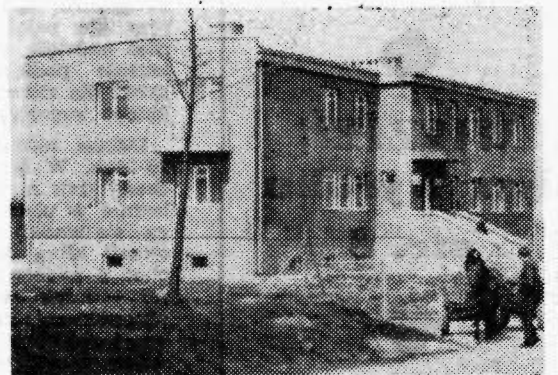
◆ W sklepie z artykułami szewskimi „Dratewka” przy ul. Wałowej nie sposób znaleźć szerszego asortymentu blaszek do butów (za zaopatrzenie odpowiedzialna jest Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zhytu „Przyszłość”).

◆ „Eldom” otrzymuje raz w miesiącu części magazynowane w Siedlcach, więc nie dziwnego, że zwodzą klientów, a terminowość usług gwarancyjnych pozostawia wiele do życzenia.

To tylko niektóre z niedomagań zauważonych w ostatnich tygodniach. Czytelnicze sygnały alarmowe kierujemy do Wydziału Handlu, Przemysłu i Usług Prezydium MRN.

NOWY OŚRODEK ZDROWIA

Od lutego br. we Fredropolu czynny jest ośrodek zdrowia. W budynku (na zdjęciu) mieszczą się: gabinet lekarski, apteka oraz mieszkania pracowników służby zdrowia. Otwarcie tej placówki jest ogromnym udogodnieniem dla mieszkańców gminy, a jej działalność przyczyniła się do poprawy stanu zdrowia i podniesienia higieny.



WYSTAWA W MBP

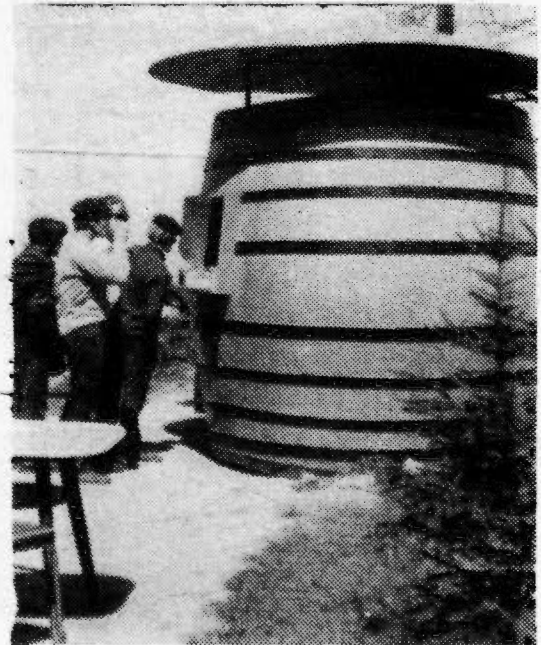
W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Ignacego Krasińskiego (ul. Stowackiego 15) czynna jest wystawa (zorganizowana wspólnie z Oddziałem Terenowym Wojewódzkiego Archiwum Państwowego) pt. „W 90 rocznicę ukazania się pierwszej monografii miasta Przemysła — Leopolda Hausera”.

Wystawa ma charakter archiwalno-dokumentalno-biograficzny. Zgromadzone eksponaty, to rękopisy autora monografii, materiały źródłowe będące zarazem częścią jego działalności na polu naukowym, kulturowo-oświatowym i społecznym (Leopold Hauser działał w Przemysku w drugiej połowie XIX wieku).

PIWO Z... BECZKI

Oryginalne to i pomysłowe. W starej browarnianej beczce kierownictwo restauracji „Trojka” umieściło bufet z piwem. Jest więc poszukiwany napój i atrakcja dla piwowoszy.

Fot. T.Z



ŚWIĘTO ZWYCIEŚTWA W KALNIKOWIE

Kiermasz książek, koncert orkiestry WOP, pokazy muzyki, zawody zręcznościowe i sportowe oraz zabawa złożyły się na imprezę zorganizowaną w Kalnikowie z okazji Dnia Zwycięstwa oraz Dni Oświaty Książki i Prasy. Uczestniczyło w niej około 3 000 mieszkańców tej i okolicznych wsi. Organizatorzy: Jan Hajduk, Andrzej Terlecki, Władysław Polny, Piotr Sadowy, Michał Ferlejko, Michał Hajduk i inni pracowali się solidnie, ale za to kalnikowskie Święto Zwycięstwa udało się na medal. Na wdzięczność zasłużyli sobie współorganizatorzy — żołnierze i oficerowie Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy od lat utrzymują stały kontakt z Kalnikowem.

**Jedna z nowości:
Salon „Desy“**

W programie tegorocznych Dni Przemysła figuruje kilka nowości, wśród których na czoło wybija się otwarcie salonu „Desy”, co ma nastąpić w samo południe 7 czerwca.

Kiedy dyrektora krakowskiej delegatury PP „Desa” p. Andrzeja Polle zapytałam dlaczego akurat wybór padł na Przemysł, bo przecież salony terenowe należą do rzadkości, odpowiedział, że przyczyną decydującą były tradycje kulturowe miasta, a nadto znaczne zasoby cennych zabytków i sztab ludzi aktywnych w Muzeum, co w sumie stworzyło bazę rokująca powodzenie tego przedsięwzięcia z „Desą”.

Utworzenie tego typu placówki powinno zapobiec różnym aferom związanym z dziełami sztuki. Penetracja terenu wykazała, że w posiadaniu osób prywatnych znajdują się unikalne nieraz okazy antyków kuszące pseudo-kolekcjonerów, którzy potrafią kupić za marne grosze, a sprzedać za miliony, wywożąc

często dobra kultury narodowej poza granice kraju.

„Desa” zapewnią uczciwą wycenę sprzedajacemu (w przyszłości świadczą będzie również odpłatne usługi rzeczoznawców), a temu kto kupuje gwarantuje dobrą lokatę kapitału.

Co można sprzedać? Praktycznie wszystko: meble, dawne sztychy, precjoza jubilerskie, wyroby ze szkła, cyny, porcelany, nawet malarstwo z okresu międzywojennego. Punkt skupu istnieje będzie przy ul. Fredry 5. Zależnie od potrzeb, raz w tygodniu lub co 10 dni, zbierać się będzie komisja ekspertów.

Salon „Desy” otworzy swe podwoje w dawnej kamienicy Appianego przy pl. W. Proletariatu 15. Przybędzie miastu nowa placówka kulturowa, tak, bo przecież „Desa” organizować będzie także okresowe ekspozycje tematyczne. Nic, tylko przyklasnąć pięknej inicjatywie.

b.

**Kiermasz
rozmaitości**

3 czerwca, w godzinach popołudniowych, na placu cyrkowym odbędzie się, po raz pierwszy w Przemysłu, kiermasz z rozmaitości — impreza organizowana w ramach Dni Przemysła z myślą o zbieraczach i hobbystach.

Gospodarzem kiermaszu będzie „Ruch”. Już dziś wiadomo, że na stoiskach można będzie sprzedać lub kupić stare czasopisma, książki, podręczniki szkolne, dzieła sztuki i rzemieślniczego kunsztu oraz wiele różnych przedmiotów nazywanych w potocznej mowie starociami.

Zapowiedzieli udział w imprezie „Desa”, Antykwariat, Muzeum Ziemi Przemyskiej.

Bliższe szczegóły za tydzień. Zainteresowanym udziela informacji Przedsiębiorstwo „Ruch” Upowszechniania Prasy i Książki (tel. 50 45 lub 50 46).

**26 bm.
DZIEŃ MATKI**

BOGUSIA SZUBAN:

— Swojej mamusi życzę zdrowia i radości. I jeszcze ślicznie ucałuję i dam rysunek...
— A co namyślasz?
— Matkę.
— Oczywiście pięknie pokolorowaną?
— Matka musi być brązowa... (dziewczynka popatrzyła na mnie zdziwiona, że nie wiem jak wygląda matka).



**ŻYCZENIA SKŁADAJĄ
DZIECI Z
PRZEDSZKOLA NR 3**

NORMAN JAKUBAS:

— Ja bardzo mamusię kocham. Moja mamusia jest położną, jeździ karetką. I ja bym chciał, żeby pracowała w szpitalu i jak będę chory, żeby się mną opiekowała. I życzę mamusi zdrowia...

DOROTKA SURÓWKA:

— Zdrowia, szczęścia i stódczy, tego mamie córka życzy.
— O, to nauczyła się wierszowanych życzeń!
— Wymyśliłam sobie...
— A jak jeszcze uczysz Dzień Matki?
— Dam mamusi kwiatek...
— Tatusz chyba ci pomoże?
— Tak.



DOROTKA JĘDRUCH:

— Moja mamusia sprzedaje w Domu Dziecka zabawki. I ja mam też dużo zabawek, i lalkę, która mówi „mama”. Ja bym chciała, żebyśmy mieli dwa pokoje, bo teraz Piotrek nie mieści się z łóżeczkiem i mama musi spać w kuchni. I bym chciała, żeby mamusia miała adapter... A na magnetofonie tatusz nagrał Piotrka i wszystkie moje piosenki z przedszkola... I życzę mamusi zdrowia...



JACEK BUTRAK:

— Dałbym mamie czekoladę i kwiatek, i wszystko bym dał, żeby się cieszyła...

MARIOLKA DARAŻ:

— Żeby mamusia miała fortepian i radio i auto... A my teraz w domu składamy na samochód i ja do skarbonki też...

ADAS KOS:

— Ja bym mamusi życzył dużo pieniędzy...

JACEK SOROKA ROBERT:

(właśnie tak ciekawie się przedstawił)
— Ja mamusi życzę dużo zdrowia i żeby się śmiała...



RENATKA PAŁYS:

— Ja bym chciała, żeby braciszek wrócił ze szpitala, i żeby mamusia nie płakała, żeby się uśmiechała...

I na tym kończy się gama życzeń. Inne były powtarzaniem tego, co już zostało powiedziane (np. GOSIA KRAKOWSKA i EWUNIA MAZURKIEWICZ również marzyła o tym, aby w domu było pianino i mamusia mogła grać). Już choćby z pobieżnego przeglądu życzeń wynika, że nasi młusińscy nie są zupełnie beztroscy, głęboko przeżywają to wszystko, co się dzieje w świecie dorosłych. Dzieci, z którymi rozmawialiśmy są w najstarszej grupie i we wrześniu pójdą do szkoły. Wic może stać się bierze ich dorosłe spojrzenie na świat.

(afb)

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

WIEZIEN BEZ WYROKU



Szary tynk murów, dachy domów z naprzeciwka, beton podwórka. I to jest wszystko co widzi Mieczysław Kusik. Kiedy podjedzie na wózku do otwartego okna słyszy szum niewidocznej ulicy. Jakże ona teraz wygląda? Czy wiele zmieniło się w mieście?

Coś ścisną za serce i przychodzą złe myśli: — skończ ze sobą, miej odwagę, wychyl się poza parapet! Przeżyłeś już tyle: brałeś udział w kampanii wrześniowej, biłeś się we Włoszech, masz medal za Monte Cassino, byłeś na wozie i pod wozem. Dla kogoś będziesz żył? Kto o tobie pamięta? Może koledzy z „Pioniera” lub „Inwalidów”, z którymi kiedyś pracowałeś? Zrobiłeś swoje, wic odejść!

Mieczysław Kusik obraca koła wózka i odala się w głąb mieszkania. Ma jeszcze nadzieję, że z okien innego mieszkania zobaczy zielen. że przy ludzkiej pomocy wyjedzie na ruchliwą ulicę, a może aż nad San.

Czeka 6 lat, pisząc list za listem, petycję za petycją, skargę za skargą do różnych władz i prosi o pomoc. W styczniu br. interweniowała redakcja. Bez skutku. Kusik nie żąda cudów, pragnie jedynie zamienić mieszkanie, chce zejść z drugiego piętra na parter. Więzienn bez wyroku.

Kogóż obchodzi los drugiego człowieka? Zatrzeni na własne sprawy, żyjący niby gromadnie, ale odizolowani, zamknięci w sobie, stajemy się obojętni na nieszczęście innych. Kusika nikt nie widzi, on — człowiek bez nóg, straconych na skutek postępującej choroby Buergera nie może się nikomu naprzykrzać, nie może wycierać chodników w kwaterunku ani w poczekalniach urzędujących członków Prezydium MRN.

— Wie pan, koło Czuwaju zakwitły kasztany. Jak jest zielono pięknie! — opowiada pielęgniarzka PCK Łucja Repich, kiedy przychodzi dać Kusikowi zastrzyk, obmyć go i doprowadzić do porządku.

Inwalida słucha i zaczyna płakać, odwraca się i toczy ku oknu. Zatrzymuje się w połowie drogi, bo i po co? Z jego mieszkania widać jedynie mury.

— Obiecał wstawić się za mną Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, może oni coś pomogą. Jeszcze poczekam...

I były żołnierz — Mieczysław Kusik czeka już siódmy rok.

Fot. TZ

Nasze przedszkole czeka na dzieci

Tylko patrzeć jak zakończą się ostatnie prace przy budowie przedszkola czytelników „Zycia” przy ul. Słowackiego. Przewidujemy, że z początkiem czerwca obiekt będzie gotowy i od września rozpocznie działalność.

Zgłoszenia dzieci do nowego przedszkola przyjmuje dyrekcja Przedszkola nr 3 przy ul.

Władycze. W pierwszej dekadzie maja wpłynęło zaledwie 8 podań. Informujemy, że nowa placówka zdolna jest pomieścić 140 maluchów. Czekamy zatem na zgłoszenia. Chcemy bowiem, by od września przedszkole rozbrzmiewało gwarem dziecięcych głosów.

Zdani na łaskę i niełaskę Fredreum, mieliśmy możliwość oglądania innej trupy teatralnej, kilku młodych ludzi, którzy na scenie PDK wystawili sztukę Abramowa „Derby w pałacu”. Fakt ten zasługuje niewątpliwie na miano wydarzenia, bowiem dotychczasowy dialog: teatr im. Siemaszkowej z Rzeszowa contra Fredreum — zastąpiony został derbami między Fredreum i grupą PDK. Należy się również cieszyć, że w Przemyśle rozkwita życie teatralne. Jednokowoż zadania tej recenzji są inne niż ogólne; opisać spektakl, wskazać założenia reżyserskie — oto wyznaczniki recenzji, jakkolwiek piszący te słowa nie lubi ciasnych ram obiektywnego opisu, bez możliwości wydostania się w rejony impresji i wartościowania.

Sam tekst Abramowa jest zrecenzje skonstruowaną sztuką, bardziej kabaretową niż teatralną, traktującą o sprawach znanych chociażby z „Życia rodzinnego” Zanussiego. Chodzi o ten aspekt historii narodu, dotychczas drgający z różnym nasileniem blaskami i cieniami, gdzie egzotyczne niemalże właściwości arystokracji rodowej powoli ustępują miejsca zdroworoządkowej mentalności nowego pokolenia. Konfrontacja tych dwóch światów stanowi intrygę, a uwikłany w nią dyrektor Karbot wyraża ową chwilę przed przełamaniem, chwilę ciszy nabrzmiałej napięciem. Jego działania mają na celu zachowanie „pod kłosem” pałacu Hrabiego, przeciwstawiają się natomiast zapędowi Byrczaka (zastępcy Karbota), który chce z pałacu uczynić pensjonat dla zagranicznych gości. Señ dyrektora o Czarniej Damie przynosi tylko chwilową ulgę, finał rzeczywistości bowiem pokazuje zwycięstwo pragmatyzmu i karierowiczostwa.

Całą moją uwagę przy oglądaniu spektaklu skupiłem na wyłuszkaniu jakiegoś zamyślenia reżyserskiego, tej koniecznej podstawy spójności scenicznego działania się. Niestety, przemyskie przedstawienie nie mogło dać mi wielkiej — pod tym względem — satysfakcji. Rozumiem, że Wachmistrz powinien być dziarski, aliiści ce-

chę dziarskości nie jest wyłącznie stale podniesiony głos; rozumiem też, że Naczelnik, jako persona negativa, może być pokazany w krzywym zwierciadle, jednak niezbyt wymyślna parodia politycznych przemówień bardziej nadaje się na niezobowiązujące spotkanie towarzyskie niż do teatru. Eksponowanie natomiast dowcipów językowych wskazuje raczej na dowcip dramaturga niż reżysera. To nie są złośliwości pod adresem ambitnej, jak sądzę, grupy z

„DERBY W PAŁACU,, BEZ KROLA

PDK; rzecz w tym, aby ambicje te szły we właściwym kierunku, ponieważ błędy reżyserskie i aktorskie spektaklu wynikły z niewłaściwego zrozumienia ontologii teatru.

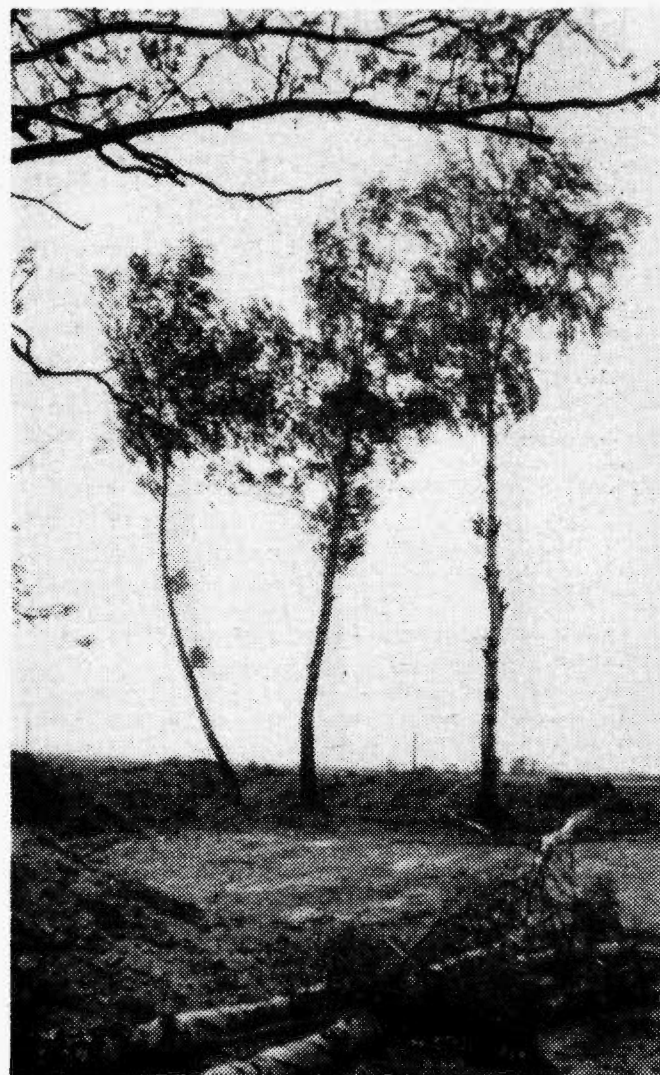
Teatr nie jest bowiem tylko racjonalizacją tekstu dramatu, głośnym czytaniem. Nie jest także prostą sumą innych, autonomicznych sztuk (literatury, rzeźby, malarstwa itd.). Teatr jest odrębną sztuką, a rządzi nim prawa struktury: każdy element jest zrozumiały dzięki całości, słowo ma swoje pendant, swój odpowiednik w geście, muzyce i dekoracji, a rekwizyt funkcjonuje jako znak nie tylko w jednej scenie, ale w całym spektaklu. Stąd wniosek, że nie rozrzutność i beztroska przy wnoszeniu nowych rekwizytów, które znaczą tyle, ile znaczą w rzeczywistości, ale właśnie oszczędność pozwala na udostępnienie nowych znaczeń, wyższych sensów. Tekst dramatu jest tylko

partyturą dla reżysera, resztę muszą dać aktorzy. Był jeden moment w tym spektaklu, kiedy rekwizyt zabrzmiał kilkoma znaczeniami: zasłona na oknie podczas niemalże etudy Alicji (Stanisławy Żugaj) „zagrała” raz jako suknia ślubna, za chwilę jako oblubieniec, którego panna młoda trzyma pod rękę, to znów jako abstrakcyjne przedstawienie powiewu wiatru i dziewczęcych marzeń o małżeństwie. Na tym jednak wyczerpały się pomysły...

Dobrze by było, gdyby młodzi adepci teatru w PDK zechcieli popracować trochę nad dykcją, nad nośnością głosu, nad wyzbyciem się uroczego skądinąd rodzimego akcentu, gdyby za podstawę do ćwiczeń aktorskich zechcieli przeczytać „Mimikę” Imię Pana Wojciecha Bogusławskiego.

Inna sprawa, to sprawa konwencji. Wiadomo, że teatr opiera się na konwencjach i umowności, poczawszy od tzw. czwartej ściany, która dzieli widownię od sceny, skończywszy na pustych szklankach. I znów przemyskie przedstawienie gubiło się w sprzecznościach bynajmniej nie dialektycznych. Jeśli już widzowie mają wierzyć, że obraz zawieszają robotnicy, jakkolwiek doskonale wiedzą, że jest on wyciągany za pomocą sznurka, to po cóż robić wydatki na prawdziwego szampana i ryzykować pożar zapalonymi papierosami. Zamiast silić się na imitowanie realiów, lepiej rozbudzić pomysłowość w daleko posuniętej, wręcz wyrafinowanej umowności, zarówno w zakresie dekoracji jak i aktorstwa, co w większym stopniu zadowoli uczestników spektaklu po obu stronach rampy. I tego właśnie nowej truppe teatralnej w Przemyśle życzę.

ZBIGNIEW BELA



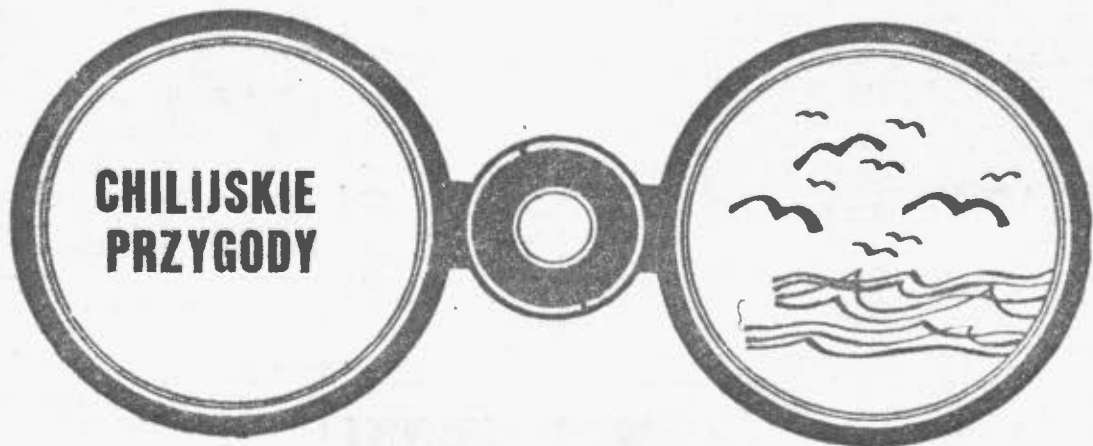
Ludomir Mazela

LATEM 1944

pustynia zwałonego lasu pod niebem milczącym pod chmurą wystrzoną w kształt rudego miecza sosny samotnice we wrzście płonącym nad którym ogień armat jak burza przeleciał

kretowiska okopów wśród trawy zwęglonej zastygłych tranzei martwe skręty płazie kłębki lekkich bandaży w piachu porzucony przekwitający makiem w martwym krajobrazie

bezruch zakrzępy cisza pachnąca benzyną opłotła zwałone baterie trupy transporterów i tylko zewłok koński w pół przykryty gliną odmierza kondukt mrówczy zerując bez szmeru.



VI

W mroku nocy rozplynęła się ciemna bryła „Czackiego”, wkrótce zniknęły wszystkie światła na pokładzie, wzrok garstki żeglarzy pozostawionych niczym na bezludnej wyspie trzymał się długo ostatniego punktu — światła rufowego. Aż w końcu i to zniknęło.

Zostaliśmy sami, zdani na łaskę i niełaskę losu. Przed nami ciężki rejs, budzący grozę Horn — najbardziej burzli-

wy i niebezpieczny przylądek świata zwany często cmentarzyskiem statków.

Po raz pierwszy wychodzimy w rejs żeglarski z portu, który nie jest polskim i będą nas odprawiać władze obce. Słowo „obce” nabierze wkrótce okrutnego, wręcz nieludzkiego znaczenia i rejs stanie w obliczu likwidacji. Już tu, w Valparaiso, jachtowi zagrozi arest, a my możemy stać się łupem. I wszystko to w cza-

sach pokojowych, w majestacie przepisów i prawa.

Valparaiso, największy port Pacyfiku w Ameryce Południowej, nie imponuje nowoczesnością. Wąski skrawek ziemi, między górskim łańcuchem — ale jeszcze nie Andami — a brzegiem oceanu, zajmuje właściwe miasto — parę ulic ze średniej wielkości zabudową. Na stokach grzbietów schodzących z głównej grani rozsiadane są małe chaty, stróme

drożki oświetlone światłem z rowym lub rtęciowym, wyglądają jak olbrzymi napis na niezrozumiałym afiszu.

Na jachcie, przycumowanym w odległości stu metrów od brzegu, panuje nieopisany bałagan. Poruszanie się wśród spiętrzonych stert prowiantu, kanistrów z wodą, paczek, spiworów, koców, kurtek, dresów i ubrań sztormowych, lin i worków z rzeczami osobistymi — jest prawie akrobacją. Mamy zerwany sztormrelling¹⁾, na który, w czasie przeładunku prowiantu dźwigiem statkowym, spadła paleta, rozbijając przy okazji walizkę mojej maszyny do pisania.

Minęła północ. Uporządkowanie (czyli sklarowanie) jachtu wydaje się równoznaczne z pracochłonnością odgruzowania Warszawy.

— Wypijmy kieliszek za zdrowie taksówkarzy warszawskich!

Nasz przyjaciel, pasażer „Czackiego”, wzorowy taksówkarz stolicy Jan Wojciech Kisiel przy pożegnaniu wręczył nam butelkę koniaku, właśnie z przeznaczeniem na toast za taksówkarzy warszawskich. Po długich poszukiwaniach odgrzebujemy ją i przed zaśnięciem spełniamy życzenie Wojtka.

Na zmianę pełniły jednoosobowe wachty kotwiczne w obawie nie tyle przed zerwaniem się jachtu z cumy, ile przed ewentualnym abordażem nieproszonych gości. Naawni, nie wiedzieliśmy, że sami (i to dobrowolnie) oddamy za kilkanaście godzin prawie wszystkie posiadane jeszcze dewizy.

Letni czas chilijski wyprzedza aż o dwie godziny czas strefowy, toteż o szóstej rano (kiedy budzę Henia Lewandowskiego) panuje głęboka noc. Zaczynamy nasz rejs, jest 7 lutego. Z Heniem uruchamiamy silnik i na wolnych obrotach odchodzimy od naszej beczki, przy której po godzinie siódmej trzeba by płacić za postój.

Prawdę mówiąc, nie jesteśmy w tym porcie osamotnieni. Uczynny kapitan „Czackiego” polecił agentowi reprezentującemu w Chile interesy Polskich Linii Oceanicznych firmie Ian Taylor S. A., świadczenie potrzebnych nam usług związanych z odprawą jachtu. Jeszcze na pokładzie „Czackiego” uzgodniłem z przedstawicielem tej firmy z panem Carlos Chable dalszy tok postępowania. Jesteśmy umożliwieni na godzinę ósmą przy innej pławie, do której podpinie motorówką i zabierze

Klemens Szaniawski w artykule „Humanistyka i ichby” („Nowa Szkoła” nr 1) dzieł się swoimi uwagami odnośnie artykułu Kazimierza Buławskiego „Z prób obiektywizacji oceny pracy wychowawczej”. Píše on m. in.: „Warto też chyba pomyśleć o niezamierzonych skutkach postępowania, które polegają na ankietowaniu uczniów w sprawie nauczyciela (czy cieszy się zaufaniem, czy dobrze uczy?) i obliczaniu sumarycznych wskaźników tak pojętego autorytetu”. Z kolei Klemens Szaniawski zwraca się z prośbą do czytelników aby wypowiedzieli się w tej sprawie. Zachęcony tą propozycją postanowiłem włączyć się do dyskusji.

Otóż na podstawie długoletniego doświadczenia, jako były dyrektor liceum ogólnokształcącego pragnę zauważyć, że zasięganie opinii u uczniów odnośnie pracy nauczycieli jest niewłaściwe i niepedagogiczne. Takie postępowanie dyrektora szkoły (Kazimierza Buławskiego) podrywa jego autorytet w oczach nauczycieli, uczniów i rodziców. Nasz piękny zawód ma to do siebie, że zawiera

NIE TĘDY DROGA

wiele subtelności i bardzo delikatnych właściwości, a ocenić pracę nauczyciela nie jest tak łatwo. Uczynić to może — w moim przekonaniu — tylko dobry fachowiec, a takim powinien być dyrektor i wizytator — specjalista od danego przedmiotu. W żadnym przypadku nie jest w stanie tego dokonać uczeń. W mojej pracy dyrektorskiej nigdy nie zwracałem się do wychowanków w sprawie ich opinii o pracy nauczycieli. Dla mnie byłoby to wprost żenujące.

Chcąc jednak upewnić się co do słuszności mego stanowiska w tej sprawie poprosiłem o wypowiedź mgra Adama Żaka dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego w Przemyślu. Powiedział mi: „Szczerze mówiąc, nie jestem zachwycony artykułami K. Buławskiego. Są one przetykane zwanymi, o małej, a nawet

żadnej wartości praktycznej, użytkowej. Coś w rodzaju sztuka dla sztuki”. Podobna mi się natomiast poważny w tonie, krytyczny artykuł K. Szaniawskiego. Autor słusznie twierdzi, że koncepcja oceny jakości pracy nauczycieli i obliczanie sumarycznych wskaźników ich autorytetu jest jakimś nieporozumieniem. Nie tędy wiedzie droga do oceny pracy nauczycieli. Zdarzające się — tu i ówdzie, prawdę mówiąc — to coraz częściej — publiczne „ocenie” nauczycieli przez uczniów w listach do redakcji różnych pism młodzieżowych, przynosi w zasadzie więcej szkód natury społecznej i wychowawczej, niż pożytku w sensie poprawy na lepsze.

Pewien niepokój ogarnął również wielu nauczycieli i dyrektorów w związku z przeprowadzanymi ostatnio przez ZMS, w niektórych szkołach średnich, badań ankietowych. W pytaniach tam zawartych prosi się uczniów o ocenę pracy swoich nauczycieli i wychowawców. O wyżej wymienionych badaniach dowiedział się dopiero dyrektorzy po ich przeprowadzeniu. Byli oburzeni.

ADAM RZAŚA

Bronimy honoru Niemena!

Bardzo przykro było nam, wielbicielom Czesława Niemena i miłośnikom jego muzyki, przeczytać tekst p. T. Ziembolewskiej z numeru 19 „Życia Przemyskiego”. Dlaczego chciała ośmieszyć tak sławnego i doskonałego człowieka, i jaki miała w tym cel... Dlaczego na zwany został niewdzięcznikiem. Oburzyły nas takie słowa, cytuję: „...gdyby nie prasa, kto by tam wiedział o Niemieniu...”

Nie pogodzimy się z tymi słowami nigdy, bo przecież przez prasę nie poznaliśmy go, a po drugie prasa bardzo mało pisze o nim (nasza pierwszy raz). Zdajemy sobie sprawę, że ludziom starszym nie podoba się jego głos, włosy i ubiór; ale to przecież nie powód, żeby pisać o nim tak źle, a ponadto trzeba dobrze znać czło-

więka i chociaż trochę o nim coś wiedzieć. Nie po raz pierwszy rozmawiałem z Niemieniem i muszę przyznać, że nie tylko jest inteligentny, ale najważniejszą jego cechą jest to, jak się u nas mówi — jest „bardzo równy gości” za to go cenie. Te 120 decybeli — też wielka przesada. Trudno, żeby mógł koncertować na naszym sprzecz. Nasz PDK posiada niewielką salę; ale jesteśmy za dowoleni, że od czasu do czasu możemy w niej posłuchać muzyki i to dobrej muzyki. Większość publiczności przyszła tylko po to, by popatrzeć na niego — jak jest ubrany, obmówić i pokazać brak kultury, względnie zrobić mu na złość. W gruncie rzeczy sami z siebie zrobili błąd. Byliśmy po koncercie świadkami złego zachowania się grupki chłopców,

którzy głośno myśleli, a zarazem obrażali Niemena. „...Dlaczego on mało śpiewał, przecież on się już kończy, dlaczego nie zaśpiewał kilku starych piosenek, dlaczego ten koncert był taki słaby...”. Odpowiedź Niemena była krótka: „To po coście chłopki przyszli”. Ktoś zapewne powie, że to obraza, ale w gruncie rzeczy to był mały rewanz. Ci co myśla, że Niemen skończył się... nie nadają się sami, są w tyle i myśla, że zawsze będzie śpiewał „Płonącą stodołę” czy tym podobne. Człowiek, którego ceniemy, z każdym rokiem robi coś lepszego, doskonalszego, a do nas przyjechał z nowym repertuarem, żebyśmy mogli usłyszeć jego nowe utwory w całości, a nie urwane, tak jak słuchamy je w radiu.

Prosimy Cię redakcjo, wydrukuj nasz list, żeby młodzież wiedziała dlaczego wielbi się Niemena i że jest takich dużo.

WIELBICIELE

KRÓL, DAMA, WALET

film

Po „Starcie” i „Na samym dniu”, jest to kolejny film zrealizowany przez Jerzego Skolimowskiego za granicą z pozycji krytycznego obserwatora. który w „Królu, damie, waletach” nie stronił od ostrej, zjadliwej ironii. Skolimowski oprócz własnych doświadczeń, wykorzystał tutaj powieść Nabokova z lat 20-tych, napisaną w nastroju, który najdosadniej określają słowa samego pisarza: „Chciałbym zniszczyć Niemcy aż do ostatniego kufła piwa, do ostatniej niezapominałki”.

Powieść „Król, dama, walet”, to jedna wielka farsa. Jej bohaterzy: opływający w sukcesach manager, jego żona i zapóźniony w rozwoju siostrzeniec — uwikłani w odwieczny trójkąt, zdają się nie wiedzieć, że to, co się dzieje, jest ich udziałem, są figurkami w teatrze marionetek.

Skolimowski pozostał wierny głównym intencjom pisarza (ironiczne spojrzenie na małych ludzi z wyeksponowaniem bardzo banalnego tła, na którym dziają się, zmieniając jedynie miejsce akcji z dawnego Berlina na współczesne Monachium).

Film otrzymał znakomitą obsadę aktorską. Jest więc Gina Lollobrigida zadowolona z faktu, że wreszcie spotkała scenariusz i reżysera, który pozwala na rozwój jej aktorskiej osobowości. Jest także, liczący już 62 lata, David Niven. Niezwykła osobowość, bardzo aktywna postać, czerpiąca zadowolenie z faktu istnienia. Świątowiec o ogromnym doświadczeniu życiowym. Gra w tym filmie rolę mocnego mężczyzny u szczytu błyskotliwych sukcesów, a jednak nie pozbawionego małej „pięty achillesowej”, uległego wobec ubogiej dziewczyny, która poślubił przed dwudziestu laty, a która w międzyczasie przekształciła się w diabła.

„Król, dama, walet” to film barwny, opracowany w napisach.



mnie do biura. Chcemy pozostać w Chile aż do starannego sklarowania się, założenia dodatkowego olinowania i przygotowania jachtu do ciężkiej i długiej żeglugi.

Mijają godziny oczekiwania, don Carlos wyraźnie się spóźnia. W świetle dziennym bałagan na jachcie wygląda przynębiająco, na burcie zwisają strzępy rozdartej stałowy: sztormrelingu. Porusza mi się odcieżał i zmęczeniu z przytępieniem umysłem i bez werwy. Ulubiony slogan Olka: „jak zgodzisz się za psa, czekaj jak pies” — wywołuje już nie grymas na twarzy, lecz wyraźne mdłości i skurcze żołądka.

Zaczyna się dziać coś złego, przynajmniej z mną. Ogarania mnie smutek tak okrutny i bezdenny, że dosłownie uginam się niczym pod stukilowym ciężarem. Przechodzę krótki, lecz ciężki kryzys psychiczny.

Z przeszło godzinnym opóźnieniem podpływa motorówka z don Carlosem i zabieramy się do miasta. W biurach Taylora dostrzegam pierwsze czarne chmury, jakie zawisły nad naszym rejsem.

Istniejące od dwóch lat przepisy Centralnego Banku Chile wymagają od każdego turysty odwiedzającego ten

kraj wymianę po dziesięć dolarów dziennie. My żeglarze nie jesteśmy turystami tylko załogą jachtu i tak, jak załoga każdego statku nie podlegamy tym przepisom. Gubi nas fakt, że przyplłynęliśmy do Chile wpisani na listę pasażerów statku, a ci uważani są za turystów.

Jeszcze gdy „Czacki” stał na redzie, przy formalnościach granicznych i bankowych opłacił mi się za jeden dzień pobytu całej naszej szóstki w charakterze pasażerów, pewni, że gdy jacht zostanie zwodowany i przejdziemy na jego pokład jako załoga, obowiązek wymiany turystycznej zniknie. Nic przecież nie potrzebujemy tu kupować, mamy kompletne wyposażenie i prowiant, którego listę (łącznie z tłumaczeniem na hiszpański) przedłożyliśmy władzom celnym.

Niestety, niobowa wieść, jaka dotarła do biur Taylora brzmi: musimy wymienić dolary za wszystkie pozostałe dni, łącznie z postojem „Czackiego” na redzie z daleka od lądu i że bez odnośnej adnotacji bankowej władze graniczne nie wypuszczą nas z Chile.

— Ale proszę się nie martwić senior Enrique, robimy wszystko, aby uchylić tę de-

cyzję — zapewniają uczynni pracownicy firmy Taylora.

I rzeczywiście, do końca dnia aż trzy osoby pozostają zaangażowane w naszą sprawę. Powstaje wyczerpujące expose, które zanosimy do banku ciągle wierząc w korzystne dla nas załatwienie. Wądrę je ono aż do samego dyrektora.

Po dwugodzinnym oczekiwaniu wraca z adnotacją: płacić!

Z biur Taylora dzwonię do Santiago, do polskiego konsula. Nie zastaje go.

— Proszę mnie chociaż poinformować czy są szanse na załatwienie tej sprawy? — pytam urzędnika.

— Niech pan przyjedzie jutro do Santiago i spotka się z konsulem.

„Jutro” jest dla nas bardzo groźne, każdy dzień kosztuje 60 dolarów!

Jeśli uda się załatwić, zaoszczędzimy nasze dewizy, jeżeli jednak decyzja pozostanie w mocy, właśnie od jutra przestaniemy być wypłacalni. Jacht stanie się bezwolnym wrakiem, a my zakładnikami bez prawa opuszczenia Chile.

Inny wariant: jacht może zostać sprzedany przez bank na licencji i po potrąceniu za nasz pobyt, który do tego czasu może pochłonąć cały

koszt jachtu, będziemy prosić kapitana jakiegoś polskiego statku, (który przyplynie do Valparaiso) o kredytowe przewóz do kraju. Jeszcze inny wariant: nasza ambasada nas wykupi...

— Musimy wyjść dziś! — dochodzę do wniosku i proszę o motorówkę na jacht.

Narada jest krótka, bez patosu i sloganów, jak zawsze bywa w obliczu niebezpieczeństwa. Ktoś proponuje szalone niemal pirackie rozwiązanie: — Zwiewajmy w nocy, na pustkowiach Pacyfiku nikt nas nie znajdzie!

Międzynarodowe Prawo Morskie przewiduje, że pościg musi być podjęty, gdy uciekający statek znajduje się na wodach terytorialnych danego kraju, później rozpoczęty staje się bezprawny. Chilijski pas morza terytorialnego wynosi 12 mil, „Euros” może to przelecieć za dwie godziny.

Rozgorączkowane głowy! Nas nikt nie będzie ścigał, sprawa nabierze tylko rumieńców dyplomatycznych, gdy zostanie skierowana do Ambasady Polskiej w Santiago. A wtedy ściąganie groźniejsze dla nas konsekwencje od wytracenia dewiz.

Decyzja jest ponura, lecz zapewniająca nam dalszą że-

glugę: „Płacimy do dzisiaj i wyjdziemy na Pacyfik, na Horn, bez dewiz i na niesklarowanym jachcie”.

Dalej potoczyło się wszystko błyskawicznie: w banku, gdzie przeliczono nasze dewizy, otrzymaliśmy wymagane adnotacje, zamówiono odprawę jachtu gotowego do natychmiastowego wyjścia w morze. Władze zapowiedziały swoje przybycie na jacht na godzinę 10 rano następnego dnia, to jest 8 lutego obiecując, że ten następny dzień nie będzie nam liczony jeśli chodzi o rozliczenia dewizowe.

Napisaliśmy pismo do naszej ambasady w Santiago, informując szczegółowo o sprawie dla samej li tylko potrzeby poskarżenia się komuś, resztę dnia i część nocy stawiliśmy na gorączkowe klarowanie jachtu. Rano, przed dziesiątą postawiliśmy wodę na kawę dla przyjęcia władz granicznych...

HENRYK JASKUŁA

¹⁾ sztormreling — linka stalowa opasująca jacht dla zmniejszenia niebezpieczeństwa przed wypadnięciem za burtę.

JESZCZE TYLKO MIESIĄC!

Fach budowlanica jest i długo jeszcze pozostanie w najwyższej cenie, zwłaszcza, że realizujemy hasło budowy drugiej Polski mieszkaniowej (cel ten powinniśmy osiągnąć w ciągu najbliższych 15 lat).

W jakiej cenie jest mieszkanie o tym my w Przemyślu doskonale wiemy. Na klucze

czeka blisko 4 tysiące rodzin. Potrzeba nam co najmniej drugiej 5-latki, równie pomyslniej, jak obecna, by zaspokoić gnębzący młasto głód mieszkaniowy.

Ostatnie lata dowiodły, że można budować szybciej, byle tylko nie szwankowała organizacja pracy i było pod dostatkiem siły roboczej. To są najważniejsze mankamenty, z którymi trudno się uporać. Sytuacja staje się tym bardziej niepokojąca, że szkoły budowlane świecą pustkami, z roku na rok coraz mniej chętnych do kielni. A przecież budownictwo też opiera się na nowych metodach, tradycyjna cegła za-

stąpiona została elementami wielkopłytowymi, nie trzeba się już tak męczyć, coraz większa jest mechanizacja.

Piszemy o tym w nadziei, że niezdecydowani do tej pory ósmoklasiści, wybiorą być może któryś z atrakcyjnych zawodów: murarz-tylnik, malarz-betoniarz-zbrojarz, monter wewnętrznych instalacji budowlanych, monter konstrukcji żelbetowych, kierowca-mechanik pojazdów samochodowych. Zdobycie je można m. in. w Zasadniczej Szkole Budowlanej dla Pracujących w Przemyślu ul. Herbutów 32, która (jak już informowaliśmy w oddzielnych ogłoszeniach) przyjmuje podania do 30 czerwca.



PRZEMYSKI DOM KULTURY

ZAPRASZA DO UDZIAŁU

"W PRZEMYSKIEJ WIOSNIE TEATRALNEJ"

od dnia 3 do 10 czerwca 1973 r.

PROGRAM

3 VI godz. 19	„Na szkiele malowane” Ernest Bryll	Państwowy Teatr im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie
4 VI godz. 16.30 godz. 19	„A to ci wesele”	Kabaret „Jama Michalikowa” w Krakowie
5 VI godz. 19	„Hyde Park” A. Kreczmar	Państwowy Teatr im. St. Zeromskiego w Kielcach
6 VI godz. 19	„Klik Klak” J. Abramow	Państwowy Teatr im. J. Osterwy w Lublinie
7 VI godz. 19	„Sole na perkusji” Aurel Baranga	Studencki Teatr Satyry w Warszawie
8 VI godz. 19	„Romeo i Julia” W. Szekspir	Państwowy Teatr im. L. Solskiego w Tarnowie
9 i 10 VI godz. 16.30 godz. 19	„Carewicz” F. Lehar	Państwowa Operetka w Lublinie

Abonamenty i bilety rozprowadza sekretariat PDK (tel. 20-09) ul. Konarskiego 9.

Zamówienia zbiorowe przyjmowane są w godz. od 9 do 16.

POLSKIE BIURO PODRÓŻY „O R B I S”

Ekspezytura w Przemyślu przy ul. Dąbrowszczaków 1

INFORMUJE PI KLIENTÓW

że prowadzi następujące usługi:

- turystykę indywidualną do ZSRR
- sprzedaż dewiz do krajów demokracji ludowej
- sprzedaż książeczek walutowych
- znaczków paszportowych
- biletów na miejsca sypialne i leżące PKP oraz biletów LOT w komunikacji krajowej
- biletów pracowniczych MPK
- skupuje waluty

Ekspezytura czynna jest codziennie (oprócz niedziel i świąt) od godz. 9 do 16, a w soboty od 9 do 14. G-2.

KOMBINAT BUDOWNICTWA OGÓLNEGO „ROW” W RYBNIKU

OGŁASZA WPISY

do 2-letniej przyzakładowej Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących w Wodzisławiu Śl. na rok szkolny 1973/74 w następujących zawodach:

- betoniarz — zbrojarz,
- murarz — tynkarz,
- posadzkarz,
- cieśla,
- blacharz — dekarz,
- monter konstrukcji żelbetowych,
- monter wewnętrznych instalacji budowlanych.

Uczniowie w ramach nauki odbywają szkolenie poborowych w Oddziale Samoobrony w 31-OHP ZMS i ZMW w Wodzisławiu Śląskim.

Warunkiem przyjęcia do szkoły jest:

- ukończone 18 lat,
- złożenie w szkole następujących dokumentów: podanie i życiorys, świadectwo 7 lub 8 klasy szkoły podstawowej, wynik badań lekarskich (prześwietlenie), wyciąg aktu urodzenia.

Przedsiębiorstwo zapewnia uczniom:

- pomoc materialną w klasie I — 840 zł plus 25 proc. premii, w klasie II — 920 zł plus 25 proc. premii,
- dobre warunki socjalno-bytowe,
- możliwość kontynuowania nauki w Technikum,
- bezpłatne wyjściowe mundurki,
- wszelkie świadczenia wynikające z Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie.

Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych.

Podania wraz ze świadectwem kierować pod adres: Zasadnicza Szkoła Budowlana dla Pracujących, ul. Wojska Polskiego 14, 44-300 Wodzisław Śląski. K-1404/4.

CHÓR CHŁOPIĘCY TOWARZYSTWA MUZYCZNEGO

Mamy i my swoje „słowiki”. Od lutego br. roku przy Towarzystwie Muzycznym działa chór chłopięcy. Zapału do pracy i muzycznych udołnień nie brakuje, toteż odnosi on już pierwsze sukcesy i staje się coraz bardziej znany w naszym mieście. Członkowie chóru, a jest ich 55, są uczniami różnych szkół. Wiele pracy w przygotowanie i osiągnięcie należytego poziomu wkłada dyrygent prof. Państwowej Szkoły Muzycznej Jarosława Popowskiego. Oplekunem chóru i dobrym duchem troszczącym się o chłopców jest Barbara Mostek.

wyginał się jak licha gałązka na srogim wietrze, ale — jak to pijany — przeczył wszelkim zasadom przyciągania ziemskiego i ani razu nie upadł.

Wyszedł na podwórze i położył się na gołej ziemi, aby nieco odpocząć. Po godzinie obudził się obolały i zmarznięty, lecz znacznie trzeźwiejszy. Przypomniał sobie jak go potraktowano i przyrzekł zemstę. W tym celu podszedł do okna, zapukał i poprosił Henryka o chwilę rozmowy. Kiedy pan młody ukazał się w okiennej ramie, otrzymał cios pięścią między oczy. Następnie Michał pobiegł do własnego mieszkania.

* * *

Na drugi dzień obudził się z ołowianą głową. Przypomniał sobie wczorajsze wydarzenie i zrobiło mu się przykro. Chciał koniecznie naprawić błąd i przeprosić Henryka. Udał się więc do niego, wiedziony szczerą skruchą.

Drzwi otworzył mu młody małżonek z okiem lekko zasiniaczonym:

— Czego? — zapytał oschle

— Chciałem cię przeprosić, za to wczorajsze... — powiedział Michał nieśmiało.

— Za późno, przyjacielu — usłyszał w odpowiedzi. — Złatwimy to w sądzie!

W Michale zakpięto i choć przyszedł tu w jak najlepszej intencji, nie wytrzymał nerwowo. Rzucił się na Henryka i tak mu dołożył, że tamten, jak niezływy, legł na progu.

Podczas rozprawy Henryk twierdził, że za pierwszym razem nie miał zamiaru skrzywdzić Michała. Jeśli mówił mu o tym w trakcie „przepraszania”, to tylko po to, aby go postraszyć. Teraz jednak nie miał już innego wyjścia.

A tytuł niniejszej opowieści — jak z powyższego wynika — nie oznacza wcale poprawy w tradycyjnym rozumieniu tego słowa...

JAN M.



Poprawiny

Przed Wielkanocą dość liczna grupa przedstawicieli i przedstawicieli pięciomiesięcznych związków małżeńskich. Nie wiem, ile ślubów zanotowały łącznie urzędy stanu cywilnego — wiem natomiast na pewno, że odnotowano dobrowolne przyrzeczenie złożone przez Marię Z. i Henryka W. A znam to stąd, że później było wesele. Huczne.

Jak staropolski zwyczaj nakazuje, młodożeńców powitano chlebem, solą i łzami. Dwie pary rodziców chciały, aby wypadło to okazale, płakali więc staruszkowie długo, co bardzo niecierpliwie szczególnie jednego z zaproszonych gości, Michała C., który omaal nie nadepnął sobie na dołą wargę widać na stole pełne flaszki, których zawar-

toasty za zdrowie Marii i Henryczka. Zyczone im głównie wiele szczęścia i bardzo wiele dzieci, bo przy weselnym stole to drugie wydaje się dowcipne. Gdyby życzenia te sprawdziły się, byłiby potentatami finansowymi, żyli długo jak Matuzalem, a dzieci mieli tyle, że aż strach pomyśleć. Na szczęście wszystko się nie spełnia...

Wreszcie doszło do przemówień. Jako pierwszy głos zabrał Michał C., którego wystąpienia nikt jednak nie zrozumiał, ponieważ mówca bełkotował. Kiedy zmęczony perorą próbował usiąść, pan młody, dla żartu, podciągnął krzesło do tyłu i orator legł pod stołem. Wszyscy wydali głośnie: cha, cha, cha!

Tu warto dodać, że upadając potrafił Michał tak zna-



tość nie budziła weń żadnych wątpliwości. Wreszcie się doczekal...

Rozlano do kieliszków, gruchnięto „sto lat”, nikt na razie nie przemawiał (bo nie było jeszcze po czym), raz po raz tylko rozlegały się

komicie balansować ciałem, że z utrzymanego w dłoni kieliszka nie wronił ani kropki. Wstał szybko, wypił swoją dołą, popatrzył na Henryka bardzo złym wzrokiem i postanowił opuścić dom weselny. Idąc w kierunku wyjścia



Grad bramek w małych derbach

CZUWAJ — POLNA 3:4 (1:2)

Wreszcie oglądaliśmy w Przemysłu ciekawy mecz, który obfitywał w wiele bramek oraz interesujących momentów. Czujaw uległ na własnym boisku „metalowcom”, choć obiektywnie przynależało, że gospodarze byli w tym spotkaniu zespołem lepszym, częściej atakującym, stwarzającym groźne sytuacje na przedpolu przeciwnika. Cóż z tego, gdy bramkarz Holub jest zawodnikiem, który nie daje żadnej gwarancji na obronienie najprostszych nawet strzałów i — co gorsze — nie rokuje też żadnych nadziei na jakikolwiek postęp. Można tylko współczuć jego partnerom, którym trud idzie na marne. Nie da się bowiem wygrać meczu, jeśli ma

się za plecami prawie... pustą bramkę. Nie chcemy oczywiście umniejszać przez to sukcesu Polnej, która rozegrała dobre spotkanie, a jej zawodnicy — szczególnie zaś Rudy i Hulewicz — byli wyróżniającymi się na boisku. Chodzi tylko o wyciągnięcie z tego faktu właściwych wniosków na przyszłość, żeby nie trzeba było „oddawać w prezencje” punktów drużynom z innych miejscowości.

Serię bramek rozpoczął Wolański, który w 15 minucie celnie wyegzekwował rzut karny. W 3 minuty później Szatkowski wyrównał, a w 31 minucie Hulewicz podwyższył na 1:2. Ta ostatnia przed przerwą bramka padła po licznych atakach... Czujawu.

W drugiej połowie Ochalski wspaniale strzelił z wolnego (zawodnik ten popisał się w tym meczu kilkoma znakomitymi „bombami”), piłka odbiła się od poprzeczki i Wolański dobił kąt wyrównał na 2:2.

W 63 minucie Rudy (również z wolnego) strzelił pod poprzeczkę, a w 9 minut potem Moch zrewanżował się „metalowcom” dalekim strzałem z woleja, po którym piłka powędrowała do siatki.

Wynik ustalił w 85 minucie Szor, który właściwie nie strzelał, a tylko centrował, a mimo to piłka wpadła do siatki nad rękami źle ustawionego bramkarza.

Zarząd klubu postarał się o przyjemną oprawę zawodów. W przerwie meczu, wyróżniający się zawodnicy Czujawu otrzymali pamiątkowe proporzeczki i nagrody, które wręczył im prezes dr BRONISŁAW BRÓDKA, natomiast przed rozpoczęciem spotkania odbył się bieg „młodych talentów” na dystansie 800 metrów.

(jm)

W POGONI ZA CZOŁÓWKĄ

Akrobaci „Czujawu” z dużą dozą optymizmu przystąpili do realizacji planu szkoleniowo-startowego w roku 1973. O ile do postawy zawodniczek i zawodników nie można mieć zastrzeżeń, o tyle sprawa zabezpieczenia koniecznego sprzętu szkoleniowego jest w dalszym ciągu poważnym problemem.

Całkowicie odrębnym zagadnieniem jest sprawa odpowiedniego zaangażowania się do pracy instruktorów, celem bardziej racjonalnego treningu w poszczególnych specjalnościach.

W minionym okresie startowym pozytywną okolicznością, towarzyszącą pracy sekcji było udostępnianie, w potrzebnym wymiarze godzin, miejsc na trening w hali sportowej.

Przechodząc do omówienia wyników sportowych, trzeba powiedzieć, że nieoczekiwane przyspieszenie (o miesiąc) i przedstawienie kolejności zawodów w poszczególnych specjalnościach, przysporzyło sporo kłopotów. Mimo to znaczna część wysokich wymogów postawionych przed sekcją została osiągnięta. Wypada więc

podać najpierw wyniki Pucharowych Zawodów Okręgowych:

— w konkurencji „skoków akrobatycznych” CZUWAJ zdobył 179 punktów przed LKS Liwocz Jasło (125 pkt.), Stalą Rzeszów (80 pkt.) i LKS Łańcut (25 pkt.),

— w konkurencji „dwójek” CZUWAJ zajął II m (227 pkt.) za Stalą Rzeszów (228 pkt.), a przed Liwoczem Jasło (95 pkt.).

— w konkurencji „piramid” nasi zawodnicy zdobyli 103 pkt., przed Liwoczem (64) i Łańcutem (24).

Podsumowując wyniki stwierdzić trzeba, że przodownictwo sekcji akrobatyki sportowej CZUWAJU w okręgu rzeszowskim nie ulega wątpliwości. Dowodem są zresztą zdobyte punkty: CZUWAJ — 509, Liwocz — 340, Stal — 308, Łańcut — 73, Hańczowa — 21.

W Okręgowym Turnieju Młodych Talentów Czujaw również zdobył I miejsce.

Oprócz okręgowych zawodów pucharowych czujawowcy „zaliczyli” także zawody centralne w konkurencji skoków akrobatycznych i dwójek.

Niestety, nie dopisało im szczęście...

Na wysoką ocenę zasługują w przekroju wszystkich zawodów (zarówno okręgowych jak i centralnych) zespoły: dwójka mieszana — Maria Wdowin z Adamem Smuckiem i dwójka męska — Bronisław Kozaczekiewicz z Krzysztofem Kozendrą. Młode te zespoły zajmują aktualnie w klasyfikacji seniorów X miejsce, co stawia je w czołówce krajowej juniorów.

W ogólnopolskim Turnieju Młodych Talentów, który odbył się 5—6 maja w Toruniu, bardzo dobrze spisała się grupa dziewcząt, zajmując w punktacji drużynowej VI m. Szczególnie cenny wynik zanotowały w skokach akrobatycznych: Małgorzata Myszońska i Maria Szczepanowicz (ex equo 4—5 miejsce).

Młodzi akrobaci dzielnie podążają naprzód śladem swoich starszych kolegów. Wzorem pracowitości i przykładem postawy są dla nich: Adam Kurtiak, Maria Domonowska, Teresa Wojsiak, Tadeusz Tłuścik i Adam Krzeszowski.

Utalentowani zawodnicy będą na pewno ugruntowywać i rozwijać swoje umiejętności z nadzieją, że doczekają pozytywnego rozwiązania wszystkich problemów, wymienionych na wstępie. Wypada im tylko życzyć, aby nie zezastarli się przez okres tego oczekiwania...

(EW-AC)



OTRZYMAJĄ POMOC

Powiatowy Zarząd Dróg Lokalnych, w porozumieniu z GRN we Fredropolu oraz komitetem budowy, wytyczy dalszy odcinek robót na drodze pomiędzy Kupiatyczami a Hermanowicami, natomiast urząd gminny wystąpił z wnioskiem do Prezydium PRN o przyznanie dodatkowych kredytów na zakup potrzebnych materiałów.

Stacja Sanitarno - Epidemiologiczna dla powiatu i miasta Przemysła zawiadomiła, że 28, 29 i 30 maja br. odbędzie się szczepienia doustne H-M.

W związku z tym, iż szczepionka jest krótkotrwała i może być podawana tylko w ciągu trzech wyznaczonych dni apeluje się o przestrzeżenie określonych w wezwaniach terminów zgłoszeń.

St. M.

ZWYCIĘZYLI REPREZENTANCI KUPIATYCZ

W Sierakoścach zorganizowano Olimpiadę Wiedzy Społeczno-Politycznej oraz gminny turniej piłkarski.

W finale olimpiady najbogatszym zasobem wiadomości wykazał się przedstawiciel koła ZSMW z Kupiatycz Jan Dziedzic. Dwa następnego miejsca zajęli: Maria Hrymyszyn z Młodowic i Bogdan Szagała z Kłokowic.

W turnieju piłki nożnej sukces odniosła drużyna LZS Kupiatycze, która po zaciętej walce pokonała zespół z Fredropolu 2 : 0. Trzecie miejsce przypadło w udziale piłkarzom LZS z Młodowic.

(j)

O PUCHAR ZP LOK

Z okazji Dnia Zwycięstwa Zarząd Powiatowy LOK w Przemysłu zorganizował zawody strzeleckie oficerów i podoficerów rezerwy.

W konkurencji kbk AK zwyciężył Julian Harań (90 pkt.), przed Marianem Wojtowiczem (82 pkt.) i Władysławem Myszko (76 pkt.).

W konkurencji PW-2 pierwsze miejsce zajął Marian Wojtowicz (78 pkt.), przed Tadeuszem Ryszawą (66 pkt.) i Edwardem Oszurkiem (65 pkt.).

W łącznej klasyfikacji pierwsze miejsce (i puchar ZP LOK) zdobył Marian Wojtowicz, przed Edwardem Oszurkiem i Władysławem Myszko.

Patronem rzeszowskiej Chorągwi ZHP jest oczywiście gen. Karol Świerczewski, a nie Janek Bytnar, jak można było sądzić po przeczytaniu naszej informacji, pt. „Mówi radiostacja harcercska...” („ZP” nr 20 z 14 V br.).
Przepraszamy za tę omyłkę wynikłą z przedstawienia kolejności nazwisk występujących w notatce.
Red.



TV WARSZAWA

FILMY: „Śniadanie u Tiffany'ego” — USA (środa 9.00); Świat wieńskich dachów — dok. (środa 11.30); „Cienie zanikają w południe”, odc. VI serialu radz. pt. „Trudna zima” (środa 20.15 i czwartek 8.45); „Ucieczka” — radz. (piątek 8.25); „Pokój w mieście” — fab. ang. (sobota 21.40); „Elżbieta, królowa Anglii”, odc. III pt. „Cień w blasku dnia” (niedziela 20.15).

TEATR: „Specjalne wigilijne danie” — IV odc. „Akcji V” J. Janickiego (czwartek 20.15); „Dwie twarze ojca” E. Szustera (piątek 21.30).

PROGRAMY ROZRYWKOWE: „Pokaż, co potrafisz” — z Gdańska (czwartek 22.00); Spotkanie z Barbarą Krafftówną (piątek 20.15); „Morskie opowieści” (sobota 20.30); „Już lece” — z Krakowa (sobota 22.30); „Piosenka dla Ciebie” (niedziela 18.15); „Sofia show” — bułgarski (niedziela 21.45).

DLA MŁODZIEŻY: Teatr Młodego Widza — „Podróżnicy” (sobota 18.40); TELERANEK: Za kierownicą, „Niewidzialna ręka”, „Do przeloty 6:1”; TV Klub Śmiałych, Zrób to sam (niedziela 9.00 — 10.20).

SPORT: Sprawozdania z Wyścigu Pokoju nadawane będą: środa 16.30 — XIII etap: Goerlitz — Drezno, czwartek 16.30 — XIV etap: Drezno — Halle, piątek XV etap: Halle — Poczdam, sobota 14.25 — XVI etap: Poczdam — Berlin; godz. 19.45 — jazda indywidualna na czas i uroczyste zakończenie wyścigu. Sprawozdania z meczu piłki nożnej: GWARDIA (Warszawa) — STAL (Mielec) oraz CZECHOSŁOWACJA — ANGLIA obejrzymy w niedzielę o godz. 16.00 i 22.35.

TV LWÓW

ŚRODA

8.15 Film fab. „Wyspa skarbów”
10.55 W eterze „Młodość” 15.00
Lekcja z przyrody 17.30 Koncert
mistrzów sztuki 20.45 Na Wyścigu
Pokoju 21.25 Film fab. „Eugeniusz
Urbański”.

CZWARTEK

16.40 Koncert 17.00 Spotkania
literackie 17.50 Film fab. „Proces
o trzy miliony” 19.00 „Czas” 19.30
O balecie 21.00 Na Wyścigu Pokoju
21.15 Dziennik TV 21.25 Afryka
patrzy w przyszłość 21.55 Film
TV: „Zycie Macieja Koźmiatyna” — II
seria.

PIĄTEK

8.15 Film fab. „Franciszek Liszt”
— II seria 10.30 O balecie 16.10
Koncert symfoniczny 17.20 Spotkanie
młodych korespondentów
18.15 Spektakl TV: „Złoto” 19.00
„Czas” 19.30 Ano chłopcy 21.15 Na
Wyścigu Pokoju 21.35 Dziennik
TV 21.40 Panorama wczoraj.

SOBOTA

8.00 Film: „W przyjaźni kwit-

nie nasza rodzina” 11.00 Poezja
11.30 Przegład filmowy: „Oczy-
wiste — nieprawdopodobne” 13.30
Film fab. „Hamlet” 15.10 Spra-
wozdawca polityczny gazety
„Prawda” Zukow odpowiada na
pytania widzów 15.55 Mecz eli-
minacyjny mistrzostw świata w
piłce nożnej: ZSRR — FRANCJA.
W przerwie — Ekran dnia 17.50
Spektakl TV: „Nie dobrali się cha-
rakterami” 19.00 „Czas” 19.30 Pro-
gram estradowy — Loto artysty-
czne 21.00 Na Wyścigu Pokoju
21.30 Film TV: „Zycie Macieja
Koźmiatyna” — III seria.

NIEDZIELA

10.30 Na wystawach Moskwy
11.45 „Hamlet” — film fab. II se-
ria 13.00 Poszukiwanie 14.15 Spotka-
nia literackie: Juliusz Fućki
15.00 Klub kino-wędrowek 16.10 W
salach koncertowych Moskwy
17.00 Piłkarskie mistrzostwa ZSRR:
TORPEDO (Moskwa) — DNEPR
(Dniepropietrowsk) — II połowa
18.10 TV teatr miniatur: „Nasi
sąsiedzi” 19.00 „Czas” 19.30 Kino
panorama 21.05 Śpiewa Muslim
Magomajew.

USC

URODZENIA

Robert Szkółka, Honorata Ró-
życka, Jacek Sochacki, Witold
Łach, Halina Kaczmarz, Regina
Wojdyło, Agnieszka Bacza, Ro-
bert Pizlak, Jacek Wawskowicz,
Dariusz Olejarka, Janusz Stasia-
czek, Anna Paczkowska, Ewa
Nastal, Zaneta Macialek, Artur
Świsterski, Robert Świętynowski,
Adam Bednar, Magdalena Maksy-
miak, Dorota Pilch, Monika Bur-
dział, Anna Zamłyńska, Barbara
Bąk, Grzegorz Bembenek, Piotr
Jucha, Beata Zawadzka, Adam
Cynk, Robert Pelczarski, Beata
Daraż, Dorota Droń, Anna Ma-
chaj, Grzegorz Żak, Bożena Kra-
wiec, Przemysław Pilipczuk, Ma-
ria Dycyk, Danuta Kaczmarska,
Ireneusz Seredyński, Alicja So-
cha, Andrzej Jurasz, Marcin i Le-
szek Szydłowski, Andrzej Ledo-
chowski, Agnieszka Kroczyk, Mał-

gorzata Bura, Krzysztof Buko-
jenski, Robert Szozda, Piotr Tom-
palski, Elżbieta Kowalska.

ŚLUBY

Stanisław Nodzak — Danuta
Tarnowska, Tadeusz Barszczak —
Helena Józefowicz, Ryszard Da-
niszewski — Grażyna Szyncler,
Jerzy Makuch — Maria Zyga.

ZGONY

Bronisława Mazurkiewicz lat 63.
Agnieszka Zbieg 74, Feliks Kar-
piński 51, Maria Job 73, Roman
Bukala 72, Franciszek Laskowski
38, Karolina Olechowska 82, Jo-
zef Kustra 75, Zofia Gluch 68,
Maria Rajpold 82, Włodzimierz
Harmak 74, Antoni Stabrzyński
67, Katarzyna Makara 37, Stefa-
nia Widaj 52, Aniela Dudziak 77,
Ewa Rapala 16.

KINA

BALTYK

23—25 Król, dama, walet (NRF
I. 14)
26—29 Mężczyzna, który mi się
podoła (franc. I. 16)
30— Na wylot (pol. I. 18)

GRANICA

23— Śmierć czarnego króla
(NRF I. 18)
24— Rogopag (włoski I. 16)
25—27 Błąd szeryfa (pan. NRD
I. 14)
29—30 Nie do obrony (ang. I. 18)

KOSMOS

23— Helm Aleksandra Macedoń-
skiego (radz. I. 11)
24— Mózg (pan. franc. I. 14)
25— Dzień oczyszczenia (pol.
I. 14)
26—27 Jeśli dziś wtorek, to jeste-
my w Belgii (ang. I. 14)
28— Piękno i ból (jap. I. 18)
29— Zawodowcy (pan. USA I. 14)

OLIMPIA

23—25 Pojedynek rewolwerowców
(USA I. 16)
26— Narkotyki (franc. I. 18)

ROMA

27— Winnetou i Apanaczi (pan.
jug. I. 11)
28—29 Sacco i Vanzetti (włoski
I. 16)
30— Posąg księżniczki Ralu
(rum. I. 14)

ROMA

23—25 Max i ferajna (franc. I. 16)
26— Jestem niewiernym mężem
(franc. I. 18)
27—29 Był sobie lajdak (pan. USA
I. 16)
30— Wezwanie (pol. I. 16)

PELIKAN (PIKULICE)

23— Kochanka buntownika (pan.
bułg. I. 18)
25— I znów skaczą przez kałużę
(czeski I. 11)
26—27 Lew w zimie (pan. ang.
I. 14)
29—30 Pamiętnik szalonej gospo-
dyni (USA I. 16)

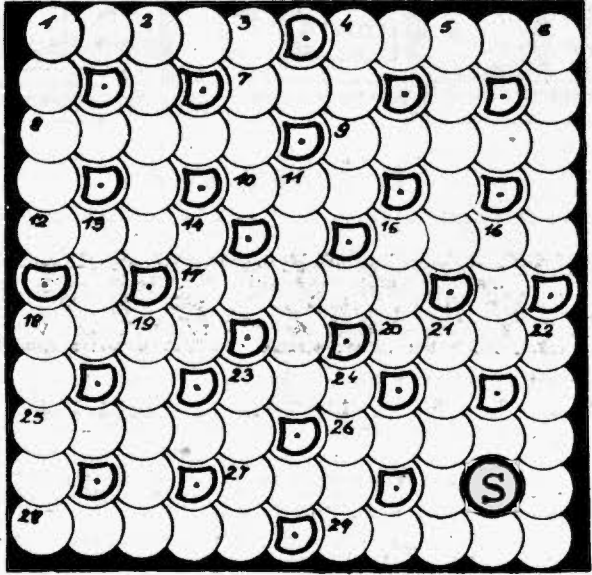
ŚWITEŻ (ZURAWICA)

23— Cromvell (I i II cz. pan.
ang. I. 14)
25— Smarkula (pol. I. 16)
26—27 Ostatnia gra Karima (pan.
radz. I. 16)
29—30 Max i ferajna (franc. I. 16)

NOCNE DYŻURY APTEK

23—26 V — Apteka Społeczna nr 60 (ul. Jagiellońska);
26—30 V — Apteka Społeczna nr 61 (ul. Śmólni).

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) wskaźnik, 4) wilk prerii, 7) wydziela się z pieca hutniczego, 8) biega po pampasach, 9) część kniei, 10) zaczyna się 1 stycznia, 12) resort powierzony ministrowi, 15) plac gry Gąsiorka, 17) muszność, 18) dużo czegoś, 20) na wszystkie boki równe, 23) w ręku kłusownika ryb, 25) droga, szlak, 26) Ignacy Gogolewski, 27) nieukończenie długi okres czasu, 28) dowódca Reduty, 29) zielona pasza dla krowy.

Pionowo: 1) dziewczę dla ucha, 2) preludium dnia, 3) odpady błachy (potocznie), 4) równy w marszu, 5) następny dzień, 6) pewność

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 18 (88)

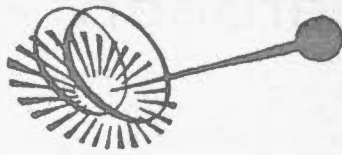
Poziomo: kąt, Makalu, oznaka, rek, gitara, atofan, klj, garaż, Bajan, Ustka, Radek, kokos, kra, manola, Raszyn, tek, polisa, Alak, i, Ren.
Pionowo: banita, Panama, kurek, toka, Angola, okrasa, Inter, gar, rad, zuk, bak, jek, nos, amator, ebonit, orszak, Ozyrys, Katar, arkan.
 Nagrodę autorską otrzymuje Tadeusz Włodyka z Przemysła. Wśród nadesłanych rozwiązań — prawidłowych nie było. Krzyżówka okazała się za trudna dla naszych czytelników. Nagród więc nie przyznaliśmy.

KALENDARZYK 1973

MAJ	
23 ŚRODA	Iwony, Dedyderygo
24 CZWARTEK	Joanny, Zuzanny 1543 — Zmarł Mikolaj Kopernik
25 PIĄTEK	Urbana, Grzegorza
26 SOBOTA	Fillpa, Pauliny DZIEŃ MATKI
27 NIEDZIELA	Jana, Magdaleny DZIEŃ DZIAŁACZA KULTURY
28 PONIEDZIAŁEK	Urbana, Augustyna 1940 — Wyzwolenie Narwiku przy współudziale polskiej Brygady Strzelców Podhalańskich
29 WTOREK	Teodozji, Magdaleny 1946 — Utworzenie województw: olsztyńskiego, szczecińskiego i wrocławskiego

siebie, 11) prawo swobodnego wyboru obywatelstwa, 13) pani Demarczyk, 14) papuga, 15) cykl powstający w wyniku erozji lodowcowej, 16) mocny napój alkoholowy, 18) przyszłość komunikacji, 19) trybuna dla widzów wyścigów, 21) miasto włoskie pełne zabytków, 22) taśma pasmanteryjna do lamowania, 23) brytyjski pistolet maszynowy, 24) obrzeże, krańców.

„KLOMB”
 Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.
 J. P.



CAMPING PO... PRZEMYSKU

Państwu Kowalskim — warszawiakom z krwi i kości, zapachniały Bieszczady, a że posiadają cztery kółka, nie nie stało na przeszkodzie by wyruszyć w drogę. Nie spiesząc się dotarli do Przemysła. Urzekło ich miasto, a ponieważ nadszedł wieczór postanowili w nim przenoćować. Postanowili i... rozpoczęli wędrówkę po hotelach oraz domach noclegowych. Wolnych miejsc nie było.

— ...dużo gości, hoteli nie ma, już drugą pięciolatkę obiecują budować, proszę zajrzeć na stację, to pan zobaczy, jak zagraniczni turyści śpią na bagażach — wyjaśniano Kowalskiemu ośmiadając uśmiechem brak łóżka. — Nocujemy na campingu — postanowili.

Pytani o drogę przechodnie wrzuszali znacząco ramionami, aż ureszcie skierowali warszawiaków do... parkingu. — Samochód niechaj tutaj zostanie, a my robimy namioty naprzeciw, na tej zielonej murawie.

Odradzono im jednak z uwagi na koszty, które mogły — w przypadku skierowania sprawy na... kolegium — za zniszczenie zielenca — przewyższać kilkakrotnie opłatę za nocleg w hotelu I kategorii.

Była północ, a na dodatek zerwał się wiatr i zaczął kropić deszcz, gdy Kowalscy, korzystając z porady zyczliwego człowieka rozbijali namiot na „dzikich polach” koło stadionu „Polnej”. Zbierało im się na plac.

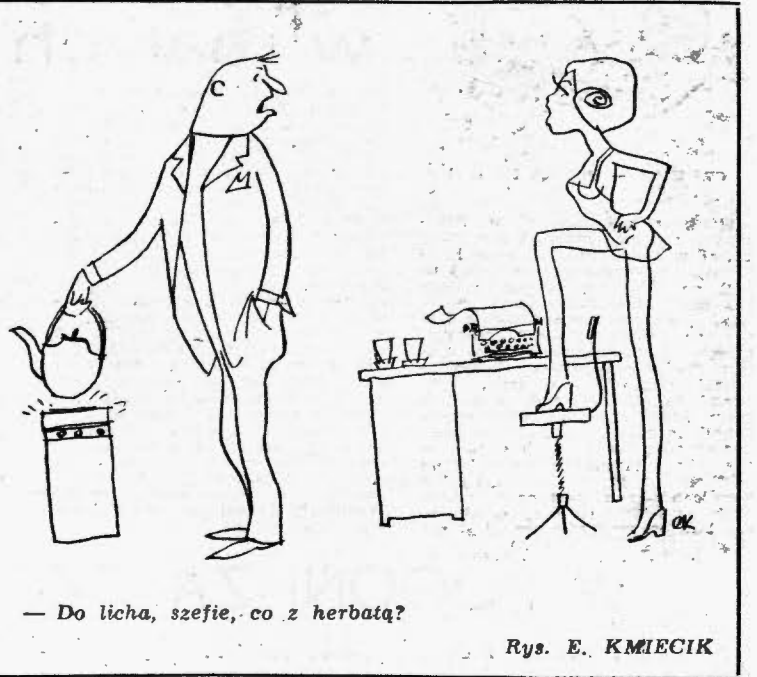
— Mówiłeś, że w tych Bieszczadach takie czyste powietrze, a tymczasem... — zaczęła żona.

— Rzeczywiście, nie najlepsza! Zaciąga krową i to spod podłogi, leżymy z pewnością na pastwisku.

Ledwie zasnęli, a tu rozległ się tupot, potem ktoś zaczął pić za linki namiotu i ciągnął gwałtownie drąc materiał. To konie mściły się na warszawiakach za zdeptaną trawę.

— A musiałeś fajtłapo, zaczynać akurat od tego Przemysła... — rozpoczęła wymówki zdenerwowana małżonka.

Jeszcze tego samego dnia Kowalscy wracali pokłóceni do Warszawy. Bieszczadów nie zobaczyli, a wszystko przez ten przemyski camping, którego budowę podobnie jak hotelu, odkładamy z roku na rok.



— Do licha, szefie, co z herbatą?

Rys. E. KMIECIK

URZĘDNICY ŚPIĄ NAJLEPIEJ

Na bezsenność cierpi coraz więcej osób w naszym bardzo ucywilizowanym świecie. Ankieta przeprowadzona wśród 2 tys. osób z różnych środowisk w NRF wykazała, że na bezsenność skarży się tylko 9 proc. urzędników natomiast wśród osób z „wolnych zawodów” — dwa razy tyle. Na zły sen narzeka 10 proc. mężczyzn i 16 proc. kobiet. Ponadto na północy kraju śpi się lepiej niż na południu, natomiast gorzej w starszych domach, niż w nowych.

DBAJ O WŁASNY GRÓB

W jednym z pism kościelnych w Wielkiej Brytanii ukazał się artykuł omawiający trudności finansowe, z jakimi borykają się parafie. „Utrzymanie kościoła i cementarza — stwierdza autor — staje się coraz trudniejsze i byłibymy bardzo radzi, żeby parafianie sami strzygli trawę wokół własnych grobów”.

NIE POMOGŁY OKULARY...

Kiedy Stan, airedale-terrier po raz pierwszy wpadł pod samochód, okazało się w trakcie leczenia, że ma słaby wzrok. Znany okulista z Bilbao, Jose Maria Olazaguirre zaopatrzył go w szkła kontaktowe, czyniąc zeń pierwszego psa hiszpańskiego noszącego okulary. Po roku Stan znów wpadł pod samochód i nie udało się go uratować. Mimo okularów. (a)

OD PRZYBYTKU GŁOWA NIE BOLI?

Fundując sobie 11-miesięcznego słońca, ważącego ponad 400 kilo, pani Elizabeth Hammond pobila niewatpliwie rekord w USA, bo miała już przedtem lwa, pytona, dwa inne węże, sowę i trzy psy. Słoniątko potrafi samodzielnie zapalić światło, a nawet włączyć kolorową telewizję. Szczęśliwie małżonkiem pani Hammond jest z zawodu trenerem... (a)

TATUSZ REKORDZISTA

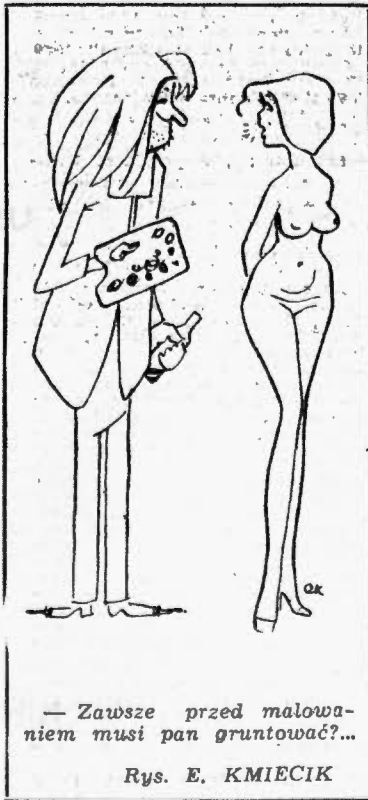
62-letni stolarz Raimundo de Varvalho szczył się posiadaniem największej rodziny w całej Brazylii. Spośród 93 dzieci dzielnego ojca tylko co trzecie pochodzi z legalnych związków z trzema kolejnymi żonami. (a)

UWAGA NA WASALI!

(podajemy na odpowiedzialność PARIS JOUR)

Australijski psycholog dr Parker twierdzi, po przeprowadzeniu odpowiednich badań, że kazirodztwo, impotencja, ekshibicjonizm to najmniej winne z występków właściwych posiadaczom wasów. Tylko jednego z pięciu wasali można uznać za normalnego.

Drogie panie, możecie natomiast zaufać brodaczo. Nie ma bowiem (jak na razie) żadnych danych, które mówiłyby o tym, że broda świadczy o takich lub innych zbożeniach seksualnych.

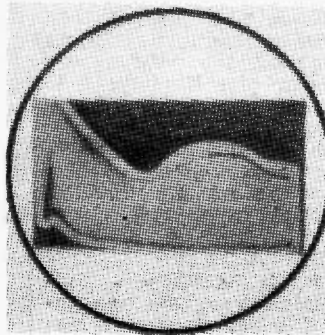


— Zawsze przed malowaniem musi pan gruntować?...

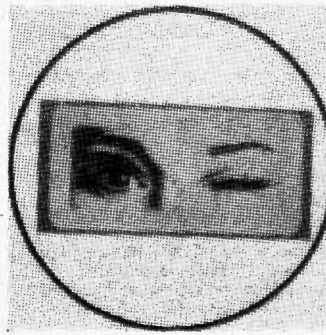
Rys. E. KMIECIK

Nowe znaki drogowe!

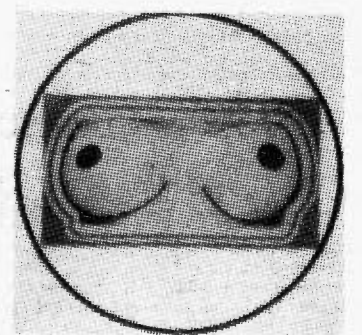
Monotonia na niektórych drogach jest, jak twierdzą psycholodzy, przyczyną wielu wypadków. Znużony kierowca zasypia na moment i... skutek wiadomy. Ażeby temu zapobiec — proponujemy (za „Playboy'em”) wprowadzenie nowych znaków drogowych.



1. Nierówność terenu



2. Stop!



3. Zapalić światła!

ZYCIE PRZEMYSKIE

WYDAWCA: Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” — Książka — Ruch” w Rzeszowie, kod. 35-359, ul. Marchewskiego 18, tel. 320-11. REDAGUJE ZESPÓŁ. ADRES REDAKCJI: 31-700 Przemysł, ul. Waryńskiego 15. Telefon: redaktor naczelny 43-84, sekretariat 22-00.

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł — przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez oddziały i delegatury PUPiK „RUCH” oraz placówki pocztowe w województwie rzeszowskim; czytelnicy z innych województw pieniądze na prenumeratę wpłacać mogą na konto Przedsiębiorstwa Unowszechniania Prasy i Książki „Ruch” w Rzeszowie — PKO Rzeszów nr 9-6-445. Prenumeratę na wysyłkę za granicę przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto nr 1-6-100024. Do ceny krajowej dolacza się 40 proc.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie, kod. 35-359, ul. Grunwaldzka 34, tel. 346-52 oraz sekretariat redakcji.

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.